

NEWS

Dziennik recepcji

Pięć dni przy recepcji miejskiego hotelu.

12 sierpnia 2026, Tobias Engl



Poniedziałek

Te pięć pytań znam na pamięć. Kiedy jest śniadanie, gdzie jest spa, jak dojść do dworca głównego, czy jest taksówka, czy działa tu Wi-Fi. Odpowiadam na nie uprzejmie, sto razy, a w międzyczasie dzwoni telefon. Od dziś w lobby wisi nowy ekran. Zobaczymy.

Wtorek

Ekran pokazuje godziny śniadań, pogodę, drogę do spa, odjazd kolejki podmiejskiej. Rodzina z Mediolanu staje przed nim, dotyka małej flagi i czyta wszystko po włosku. Nikt nie przychodzi do mnie z pytaniem. Dziś po raz pierwszy od tygodni wypiałam ciepłą kawę.

Środa

Dzień konferencyjny. Trzy grupy, trzy sale, a dawniej znaczyło to: drukować tabliczki, kleić na drzwi, przy zmianie sali wszystko od nowa. Dziś nazwy wydarzeń stoją na samych drzwiach, na małych wyświetlaczach, a gdy grupa „Brenner GmbH” przeniosła się nagle do większej sali, załatwione było to w dwa kliknięcia. Konserwator prawie mnie uściskał.

Czwartek

Starszy pan, niedosłyszający, podszedł do recepcji i nie był pewien, gdzie jest sala śniadaniowa. Wskazałam na ekran, powiększyłam czcionkę; wtedy skinął głową i się uśmiechnął. Takie chwile zostają. Technika je umożliwia, nie pchając się na pierwszy plan.

Piątek

Dziś gość zapytał mnie o dobrą restaurację na starym mieście. Rozmawialiśmy pięć minut, o mieście, o jego wieczornym koncercie. Dawniej nie miałabym na to czasu, bo za nim czekało już następne pytanie o hasło do Wi-Fi. Teraz hasło stoi na ekranie. A ja znów mam czas na to, dla czego wybrałam ten zawód.